GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MARCA 1932
NR. 6 ROK II

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Redaktor: KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI Sekretarz Redakcji: ZOFJA CIECHOMSKA

KOMITET REDAKCYJNY: ALEKSANDER K. IVANKA, BOHDAN ŁĄCZKOWSKI, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DWA TYGODNIE

PEŁNOMOCNICTWA.

Pełnomocnictwa, udzielone przez władzę ustawodawczą władzy wykonawczej w formie upoważnienia tej ostatniej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, są zjawiskiem dosyć częstem w okresie powojennym. Przyczyny rezygnacji parlamentu z decydowania pewnych zagadnień, konstytucyjnie należących do jego kompetencyj, są zasadniczo dwie: primo — konieczność uporządkowania i załatwienia kwestyj strukturalnych, wymagających szczegółowej i wszechstronnej pracy, której nie może się podjąć parlament z natury swoich metod działania, secundo — konieczność załatwienia spraw doraźnych, nie cierpiących zwłoki, a posiadających szczególne znaczenie w momentach, odchylających się od pionu „normalnych" trudności i powikłań.

Przeżywana obecnie depresja konjunkturalna nie byłaby zapewne wystarczającym powodem do zmiany ustalonego stosunku pomiędzy władzą ustawodawczą a władzą wykonawczą, gdyby nie dodatkowy splot zagadnień, wychodzących często poza sferę czysto gospodarczą. Chaos i częściowe rozprzężenie, wyrażające się w podejmowaniu przez niektóre kraje kroków, nie dających się przewidzieć i obliczyć, wytwarzają atmosferę nerwowości. Nie trzeba przytem zapominać, że organizmy gospodarcze poszczególnych krajów powiązane są ze sobą tysiącem nici współzależności bezpośrednich i pośrednich. Są posunięcia, które działają na podobieństwo prądu elektrycznego, pobudzającego do drgania najbardziej nawet oddalone ośrodki. Pobudliwość ta się potęguje w okresach specjalnie trudnych, wzrasta zaś do zenitu w momentach powszechnej nerwowości i powszechnego chaosu.

Wyjątkowe czasy wymagają wyjątkowych metod. Ta wyjątkowość zmusza do posunięć szybkich, bezwzględnych i koncentrycznych. Na tem, a nie na wykończeniu szczegółów, polega ich precyzja i skuteczność. Im większa jest skala działania władzy wykonawczej w zakresie udzielonych jej pełnomocnictw, im szerszy jest zakres możliwości natychmiastowej reakcji na fakty, zachodzące nieomal z dnia na dzień, tem skuteczniejsze są pełnomocnictwa.

Mówiąc o pełnomocnictwach, o które wystąpił nasz Rząd do Sejmu, mamy na myśli przedewszystkiem pełnomocnictwa z zakresu spraw gospodarczych. Są one istotnie doraźne, chwilowe i krótkoterminowe, gdyż ich ważność opiewa na okres mniej więcej półroczny, kiedy parlament nie obraduje na sesji zwyczajnej. W tych warunkach jest to więc nietyle rezygnacja władzy ustawodawczej z uprawnień konstytucyjnych, ile techniczne ułatwienie prac ustawodawczych.

Pełnomocnictwa w dziedzinie gospodarczej są potężną bronią w rękach rządu. W broń taką zostały wyposażone rządy szeregu państw ościennych. Dało im to możność szybkiego działania. Na tem tle powstała konieczność wyposażenia naszego rządu w podobne uprawnienia.

Sam tok wypadków czasami każe przystosować normy prawne do zmienionych radykalnie stosunków.

Wszelkie dyskusje na temat zakresu uprawnień danych rządowi będą mogły być prowadzone dopiero w zależności od realnych warunków życiowych, gdy rozpocznie się ich działanie.

Od układu sił w społeczeństwie, od doboru osób rządzących, od zasad, któremi się kierują, i od wyczucia rzeczywistości zależeć będzie, jaki użytek uczyni rząd z plenipotencyj nawet jak najszerszych. Niebezpieczeństwo tkwić może w nadużywaniu pełnomocnictw, jak i w ich połowiczności.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

DETERMINIZM CZY INDETERMINIZM

Warunki w których Polska wróciła do niepodległego bytu wymagają czynnej interwencji państwa w zakresie spraw gospodarczych, ponieważ przy obecnym układzie sił w Polsce i całym świecie, automatyzm procesów gospodarczych działałby na naszą niekorzyść.

Żyjemy w szalonym rozgwarze wydarzeń wśród ustawicznie zmieniających się warunków, okoliczności i konjunktur. Każdy dzień przynosi coś nowego: zmianę taryfy celnej, zamknięcie zagranicznego rynku zbytu, reglamentację dewizową, ulgową taryfę kolejową, cło wywozowe, zniesienie cła wywozowego, zmianę stawek podatkowych i t. d., i t. d. bez końca. Codzień trzeba zmieniać sposoby postępowania, cele i kierunki działalności, elementy kalkulacji, codzień trzeba na nowo przemyśleć powzięte wczoraj decyzje. Ani myśleć w tych warunkach o wytworzeniu się rutyny lub szablonu, któreby pozwoliły działać i pracować prawie automatycznie, z minimalnym wysiłkiem mózgu i nerwów, jak to przeważnie było za dawnych dobrych lat. A jeszcze trudniej zatrzymać się na chwilę i spróbować wytworzyć sobie jakąś syntezę, jakieś szersze naukowo - filozoficzne uogólnienie, któreby stało się drogowskazem w pracy codziennego dnia i zamieniło używaną do tego celu nabytą przez praktykę wiedzę w zakresie mniej lub bardziej wąskiej specjalności.

Chodzi tu o coś więcej, niż poprostu o naukową teorję. Chodzi o zasadniczy stosunek do świata zjawisk, o zasadniczą postawę wobec życia. Z przykrością muszę stwierdzić, że polska nauka nie próbuje nawet pracy na tym terenie, a publicystyka porusza czasem jakiś fragment zagadnienia, poto tylko, żeby na długo znowu utonąć w aktualnościach.

Sprawa, którą poruszam, ma zasadnicze znaczenie praktyczne. Polska myśl musi wytworzyć jakiś systemat myślowy, gdyż jest to jedyny środek, żeby pracy olbrzymiego zespołu narodowo-państwowego nadać jednolity kierunek. Taki systemat myślowy powinien być zgodny z zasadami nowoczesnej wiedzy i poruszać równocześnie tkwiące w każdym człowieku pierwiastki emocjonalne i irracjonalne, ażeby zarówno rozumy, jak i namiętności pracowały unisono dla jednego celu, jakim powinno być podniesienie do możliwie najwyższego poziomu *moralnej wartości i materjalnej potęgi swojego narodu i państwa.*

Powyższe i poniższe refleksje nasunęły mi się na tle prowadzonej na łamach „Gospodarki Narodowej" dyskusji w sprawie końca kapitalimu. Odsuwam tu nabok takie kwestje, jak: co jest, a co nie jest kapitalizmem. Chodzi mi o to, że w tej dyskusji ujawniły się dwa podejścia do spraw polityki gospodarczej wogóle, a więc i polskiej, co mnie głównie obchodzi: deterministyczne i indeterministyczne. Stawiam tu jasno sprawę: który z tych światopoglądów może lepiej zabezpieczyć interesy naszego rozwoju jako narodu i państwa? Może mi ktoś na to powiedzieć, że nie jest to naukowe postawienie sprawy. ponieważ nauka dąży do odkrycia objektywnej prawdy, a pozatem, że nie jest to zagadnienie ekonomiczne. Ja jednak na to odpowiem, że jeżeli mi kto w sposób najbardziej objektywny i naukowy udowodni, że Polska nie ma ekonomicznej i politycznej racji bytu oraz, że nie ma przed sobą żadnej przyszłości, to ja w to nigdy nie potrafię uwierzyć i za taką „objektywną wiedzę" nie dam złamanego grosza (grosz jest pojęciem ekonomicznem).

Przechodząc dalej do odpowiedzi na pytanie, który z wyżej wspomnianych światopoglądów jest bardziej godnym rozpowszechnienia w Polsce z punktu widzenia celowości i pożyteczności, to sądzę, że tu nie może być dwuch zdań. Powróciliśmy do niepodległego bytu państwowego jak zlepek trzech odrębnych organizmów gospodarczych. Techniczny poziom wytwarzania i mentalność gospodarcza każdej dzielnicy były różne. Wielki przemysł znajdował się w rękach narodowo i państwowo obcych a nawet wrogich. W tych warunkach pozostawienie biegu rzeczy automatyzmowi gospodarczemu niechybnie doprowadziłoby do katastrofy. Tylko czynna i świadoma interwencja państwa mogła zrobić z tego zlepku jeden organizm gospodarczy, jeszcze dotychczas bardzo niejednolity. Ochrona celna i pomoc kredytowa niektórym gałęziom przemysłu były w tym okresie niezbędne, aczkolwiek w szczegółach tej polityki były błędy i nadużycia... Ale to są rzeczy nieuniknione i nie wyobrażam sobie żadnego liberała z minimalną dozą poczucia rzeczywistości i odpowiedzialności, który zdecydowałby się, mając władzę, prowadzić politykę „laisser passer, laisser faire", zarówno przed 10 — 12 laty, jak i w dobie obecnej.

Warunki ogólne naszego bytu państwowego do dziś nie uległy zmianie. Tak samo wielką jest siła kapitałów obcych w przemyśle, tak samo jest wielki, a nawet się wzmaga, nacisk gospodarczy obcych organizmów państwowych, a międzynarodowa rywalizacja gospodarcza przekształciła się w wyraźną wojnę, w której nie przebiera się w środkach, by zwyciężyć konkurenta. W tej walce Polska jako nowy organizm ma jeszcze tę dodatkową trudność, że nasze prawo do miejsca pod słońcem nie zdążyło się

ugruntować w opinji międzynarodowej, która wogóle ma o nas dość mętne pojęcie. W tych warunkach wszelkie objektywne okoliczności są przeciw nam, a pozostawienie ewolucji tych okoliczności samej sobie spowodowałoby skutki fatalne. Musimy więc o sprawy gospodarcze Polski walczyć czynnie nietylko jako jednostki, ale i jako Państwo, a wiara w skuteczność czynionych wysiłków jest jedną z głównych przesłanek faktycznej skuteczności. To wszystko w mojem przekonaniu przemawia za tem, że światopogląd indeterministyczny powinien być propagowany przez publicystykę i wpajany młodzieży w szkołach. Tylko on może stanowić dobry oręż w walce o byt.

Nie chcę jednak ograniczać się wyłącznie do stwierdzenia celowości wpajania indeterminizmu w umysłowość polską. Spróbuję również uzasadnić jego słuszność w zakresie działalności gospodarczej. Oczywiście, że biorę zgóry pod uwagę wszelkie czynniki ze świata pozaludzkiego, jak położenie geograficzne, klimat, glebę, bogactwa kopalniane i t. d. Ale w rozumowaniach swoich będę ograniczał się wyłącznie do „stosunków między ludźmi na tle działalności gospodarczej“ w myśl określenia przedmiotu i zakresu badań ekonomji politycznej. Zrobię jednak wprzód maleńką wycieczkę w dziedzinę logiki. Jest to nauka obecnie bardzo zaniedbana, przynajmniej przez ekonomistów, wynika to reszta z tego, że ekonomiści reprezentują logikę pewnych interesów, a nie logikę bezwzględną. Konkretnie biorąc, interesuje mnie tu pewien parodoks. Determinizm rozwinął się na tle nauk przyrodniczych. Teorja liberalna, najbardziej deterministyczna, wychodzi z założenia przyrodniczej konieczności zjawisk, które się rozwijają rzekomo niezależnie od ludzkiej woli, a równocześnie neguje prawo krępowania działalności gospodarczej jednostki w interesie zbiorowości, co pozostaje w zasadniczej sprzeczności z prawami przyrody, która wszystko stworzyła dla gatunku, a nie dla jednostki, natomiast komunizm, podporządkowując całkowicie interesy jednostki interesom zespołu, zgodnie z prawami przyrody, równocześnie jest najbardziej indeterministyczną teorją ekonomiczną.

Co zaś tyczy samego twierdzenia, że ewolucja życia gospodarczego nie jest zależna od ludzkiej woli, to twierdzenie to przeczy elementarnym faktom. Czy rzeczywiście wola pp. Deterdinga lub Kreugera niema żadnego znaczenia w kształtowaniu się stosunków gospodarczych na świecie? Czy wola panów dyrektorów i właścicieli monopolistycznych trustów i karteli nie potrafiła w okresie kryzysu ustabilizować ceny wbrew wszelkim „żelaznym“ prawom o przebiegu kryzysów, ustalonym przez naukę ekonomiczną w okresie wolnej konkurencji? Czy wola ministra, wprowadzającego podwyżkę cła lub zakaz przywozu, jest całkowicie bezskuteczna? Czy wola Lenina, Mussoliniego, Stalina była lub jest bez znaczenia dla kształtowania się stosunków gospodarczych w Rosji i Italji? Spróbujmy porozumieć się co do tych zagadnień. Wola jednego człowieka zawsze napotyka na sprzeciw woli innych ludzi i sprawa rozstrzyga się w drodze ustosunkowania sił. Jeżeli ktoś posiada środki materjalne i moralne do narzucenia swej woli innym, to zawsze potrafi ją narzucić w mniejszym lub większym stopniu. W początkach wieku XIX, kiedy nie było zrzeszeń wielkiego kapitału, wypadkowa woli wielu jednostek gospodarczych dawała pewien rezultat o wszelkich pozorach przyrodniczej konieczności. Ale jeżeli w jakimś kaju, odgrodzonym barjerami celnemi, jeden człowiek ma w ręku 70 — 80% produkcji danego artykułu, to jego wola ma bardzo szerokie granice. Najskuteczniej może mu się przeciwstawić państwo, ale jeżeli ten człowiek jest obywatelem innego państwa, silniejszego gospodarczo, politycznie i militarnie, to...?

I tak więc znowu wracamy do kwestji siły i wpływów. Jeżeli zatem p. Oberlender pisze w Nr. 2 „Gospodarki Narodowej“, że „zmiany w kapitalizmie będą się rozwijały niezależnie od naszej woli“, to mogę się z nim zgodzić, o ile słowo „naszej“ będziemy rozumieć w sensie „liberałów ekonomicznych“, ponieważ zwolennicy tej teorji nie posiadają obecnie żadnych realnych możliwości wpływania na bieg wypadków. Gdyby zaś te możliwości zdobyli, to musieliby przestać być liberałami, ponieważ liberalizm został usunięty nie przez interwencjonizm i etatyzm, na które tak pomstuje, ale przez koncentrację kapitału, a państwo w drodze interwencjonizmu usiłuje tylko z mniejszym lub większym skutkiem regulować działalność zrzeszeń wielkiego kapitału w interesie publicznym. Liberali zatem, żeby przywrócić ustrój wolnej konkurencji, musieliby w drodze *przymusu* zlikwidować syndykaty, kartele i trusty. Jest to oczywiście utopja. Koła historji zawrócić niepodobna. Wiem, że żadnemu człowiekowi nie jest danem wykonać w 100% wszystko to, co chce, tembardziej, że żaden człowiek w gruncie rzeczy nigdy w 100% nie wie, czego chce. To też nie łudzę się wcale, że można oblicze przyszłego ustroju świata wymodelować we wszystkich szczegółach według swojej woli. Do tego trzeba uzgodnić postępowanie, zamiary i pragnienia wszystkich ludzi. Stąd wynika, iż słusznem jest twierdzenie, że wielkie przekształcenia ustrojowe muszą się odbywać w skali światowej, ale to nie przeczy temu, *że historję robią ludzie.* Jeżeli pojedyńcze jednostki nie wiele mogą zdziałać, to tem bardziej należy kształtować i organizować wolę wielkich zespołów, które, odpowiednio kierowane, posiadają już dużą możność realizowania swej woli.

Jeśli chodzi o ideał ustrojowy, to, pozostawiając na boku jego konstrukcję społeczną, uważam, że zasada minimum wysiłku i maksimum rezultatu powinna i tu obowiązywać. Z punktu widzenia tej zasady system wytwarzania i podziału nie powinien być tak zorganizowany, by wymagał ustawicznej kontroli i napięcia nerwów, jak to się dzieje obecnie. Ludzkość będzie zawsze dążyła do takiej społecznej organizacji wytwarzania, która po wytknięciu pewnych celów, pracowałaby możliwie automatycznie i wymagała większego wysiłku interwencyjnego tylko w chwilach naruszenia równowagi, albowiem maszyna automatyczna jest zawsze lepszą od ręcznej. Istnienie automatycznej maszyny nie przeczy jednak istnieniu woli konstruktora lub dyrektora fabryki.

Jeżeli ustrój gospodarczy na podobnej zasadzie kie-

dyś się wytworzy, to można będzie przeprowadzić analogję między nim a ustrojem o wolnej konkurencji. Ale tylko analogje. Formy życia bowiem są tak bogate, że nigdy nie zachodzą wypadki tożsamości ustrojów społecznych i procesów historycznych. W tym sensie właśnie pisałem, że historja się nie powtarza. No i wreszcie „pożyteczną jest tylko taka spekulacja — mówi Carlyle — co jest do zrobienia". Ponieważ układ stosunków na świecie jest obecnie taki, że, przyjąwszy liberalno - ekonomiczny punkt widzenia, nie można nic robić, to wszelka spekulacja umysłowa w duchu tej teorji jest bezpłodna. Pozytywne skutki może mieć dla nas tylko rozważanie, jakim powinien być nasz interwencjonizm i do jakich powinien zmierzać celów.

STEFAN BUCZKOWSKI

PROBLEM WALUTOWY

Dzieje waluty złotej w ostatniem stuleciu mają dużo podobieństwa do współczesnych dziejów kapitalizmu. Tak długo wysilano się na krępowanie jej funkcjonowania w tych wypadkach, kiedy powstawało niezadowolenie z tendencyj, jakie ono przejawiało, aż w końcu funkcjonowanie jej stało się zupełnie bezskuteczne. Obok czysto społeczno-politycznych motywów, które przytem grały początkowo główną rolę, wystąpiły w ostatnich czasach na czoło postulaty nacjonalistyczne, które na polu polityki walutowej stały się już prawie niebezpieczniejsze, niż nawet w dziedzinie polityki handlowej. Czyż można się spodziewać, że dlatego tem szybciej sprowadzą się one do absurdu?

(Prof. Fr. Hayek: „Das Schicksal der Goldwärung" w „Der Deutsche Volkswirt" nr. 21 z 19. II. 1932 r.).

Powyższe słowa uczonego niemieckiego stanowią niewątpliwie doskonałą kwintesencję współczesnych nam dziejów polityki walutowej. Słowa jego przytaczam, nawiązując do poprzedniego swego artykułu („Projekt Wagemann'a" — „Gospodarka Narodowa" Nr. 5.), gdyż prof. Hayek jest radykalnym obrońcą tezy, że zwalczanie obecnej depresji przy pomocy polityki taniego pieniądza jest błędem, który sprowadzi tylko dalsze pogłębienie kryzysu. Autor uważa, że nienormalnie ostry przebieg obecnego kryzysu został wywołany nie przez system waluty złotej, lecz przez hamowanie jego skuteczności. Pierwszy błąd — jego zdaniem — został popełniony przez Stany Zjednoczone, które swą ekspansją kredytową przed r. 1927 złagodziły spadek cen, wywołany przez obniżenie kosztów produkcji. Dalszy błąd stanowiło uprawianie przez Stany po r. 1927 szerokiej ekspansji kredytowej na podstawie wzrastających zapasów złota. Najsilniejszej krytyce poddaje autor Anglję, która w r. 1925 ustabilizowała swą walutę na zbyt wysokim poziomie, nie uważając przytem za wskazane dostosowanie swego wewnętrznego poziomu cen do standardu zewnętrznego przyczem wynikający z tego stanu odpływ złota hamowała przez długi czas drogą umów z najważniejszemi bankami biletowemi (lansując hasło kooperacji banków biletowych).

Że polityka banków biletowych nie szła od ukończenia wojny po linji wskazanej klasycznemi zasadami szkoły ricardowskiej — jest faktem bezspornym. Autor przypisuje to wpływom nowych idei walutowych, a w szczególności idei planowej stabilizacji cen, głoszonej przez takich przedstawicieli mechanicznej teorji kwantytatywnej, jak prof. Irving Fischer i Cassel; przyczynili się też do tego niemało swemi błędnemi pojęciami Mr. R. Hawtrey, — właściwy promotor konferencji genueńskiej z r. 1922 oraz J. M. Keynes, który w wydanym w r. 1923 „Tractat on Monetary Reform" wskazał na (nieistniejące) niebezpieczeństwo sterelizacji złota przez Amerykę.

Na czem polegało w praktyce odchylenie od klasycznych zasad „currency school"? Szkoła klasyczna ukuła dwie zasady: zadanie ruchu złota polega na wyrównywaniu międzynarodowych sald, a rezerwy złota są przeznaczone na to, by w razie potrzeby można było je zużytkować. Otóż pierwsza zasada nie oznacza bynajmniej, że ruchy złota mają stanowić ostateczne uregulowanie międzynarodowych sald, lecz tylko to, że stanowią one człon w mechaniźmie, który w rezultacie prowadzi do efektywnego świadczenia w dobrach, w towarze. Druga zasada natomiast nie oznacza, że rezerwy złota są przeznaczone na to, aby w wypadku odpływu złota obchodzić konieczność ograniczenia wewnętrznego obiegu pieniężnego. Obie zasady odnoszą się w tem samem znaczeniu zarówno do wypadku istnienia waluty złotej, jak i do wypadku istnienia mieszanego obiegu pieniężnego. Każda próba, kompensowania ruchów złota przez przeciwkierunkową zmianę wolumenu kredytów może mieć tylko ten skutek, że mechanizm międzynarodowych ruchów kapitału przestanie działać, a w końcu sam instrument, który je umożliwia — zostanie uszkodzony. Uprawiana przez banki biletowe polityka stabilizacji cen drogą inflacji kredytowej, prowadziła do fałszywych inwestycyj i przez sztuczne hamowanie naturalnego procesu wzrostu wartości złota sprowokowała wybuch niezwykłego w natężeniu kryzysu.

„Jeżeli więc" — konkluduje autor — „bezpośrednia przyczyna kryzysu leży w fałszywych inwestycjach produkcji (w to nie można chyba wątpić), a proces deflacji stanowi tylko człon w tym procesie, zjawisko wtórne, przez które produkcja zostanie zmuszona do koniecznej reorganizacji, to wówczas wskazywane przez teoretyków stabilizacji środki na zatamowanie procesu likwidacji mogą

mieć tylko ten skutek, że depresja i spadek cen zostaną przedłużone, ale nie przezwyciężone".

Oto mamy jeden radykalny pogląd na sytuację. Przeciwstawmy mu teraz drugi pogląd nie mniej radykalny. Przytoczymy zdanie prof. Cassel'a, który jest zresztą takim samym obrońcą zasad liberalizmu gospodarszego, jak cytowany poprzednio autor. „Skorośmy sobie raz uświadomili — mówi on[1]) — że podniesiony poziom cen w okresie powojennym może być wytłumaczony tylko bogatszem zaopatrzeniem gospodarstwa w środki pieniężne, to musi się wydać zupełnie naturalnem, że każdy spadek tego poziomu cen należy przypisać niedostatecznemu zaopatrzeniu w środki pieniężne i tylko przez to może być zahamowany, że zaopatrzenie pieniężne zostanie utrzymane w dostatecznej wysokości..." „Stan rzeczy wygląda więc w ten sposób, że świat posiada wszelkie warunki do silnego rozwoju gospodarczego, że jednak jego zaopatrzenie pieniężne nie jest zdolne iść równolegle do tego rozwoju. Rezultatem tego jest, że ceny towarów muszą spadać. Winę tego ponosi oczywiście zaopatrzenie pieniężne, nie zaś silny rozwój gospodarczy. Jest nonsensem hamować postęp całego gospodarstwa światowego tylko dlatego, że nie możemy wytworzyć odpowiadającego temu zasobu środków pieniężnych". Autor uważa, że obecny zasób złota wystarczy do zwiększania obiegu przez długi czas, o ile banki biletowe zgodzą się obniżyć ustawowe granice pokrycia, które nie mają w istocie większego znaczenia. Przyczyna spadku cen leży więc w deflacji, uprawianej przez banki biletowe od r. 1929, a środkiem zaradczym na to jest — ekspansja kredytowa. „Wszystko to" — konkluduje Cassel — „co wypisują na całym świecie w sensie przeciwnym, może tyklo zaciemnić rzeczywiste stosunki i odwlec w beznadziejnie odległą przyszłość ten moment, w którym ujrzymy wreszcie racjonalną politykę zaopatrzenia pieniężnego".

Moglibyśmy tu dla większego gaudium przytoczyć jeszcze opinje innych teoretyków na ten temat i to bynajmniej nie zwolenników t. zw. szkoły bankowej, lecz wyznawców teorji kwantytatywnej, do której zaliczają się przecież obaj zacytowani autorzy. Byłoby to zabawne i smutne zarazem. Uświadamiamy sobie dziś bardziej niż kiedykolwiek, że *przebiegi gospodarcze stanowią tak pogmatwany łańcuch przyczynowy, iż zagadnienie, który z dwu przebiegów jest przyczyną, a który skutkiem, nie daje się naukowo rozwiązać.* Tragedją badań prakseologicznych jest to, że jedynie możliwa w tej dziedzinie metoda obserwacji nie daje się pogodzić z metodą izolacji, która uwarunkowuje skuteczność pierwszej. Byłoby zbytecznem jednak mnożenie przykładów błądzenia po omacku. Chodzi nam tu o praktyczne skutki tych różnych poglądów. Nie ulega przecież wątpliwości, że polityka walutowa szła i idzie linjami wytyczanemi przez głośnych przedstawicieli nauki. Prof. Hayek wykazuje, że stabilizacyjną, a właściwie inflacyjną politykę banków biletowych, która trwała do r. 1929 zawdzięczamy głównie propagandzie stabilizacji cen, głoszonej przez Fishera i Cassela. Polityka Banku Anglji szła po linji wskazań Keynesa, który jest pośrednim sprawcą zerwania tego banku z goldstandardem. Rozważania Keynesa, pokrewne poglądom Wicksella i Knappa, stanowią punkt wyjścia dzisiejszej ofenzywy na froncie kredytowym, którą rozpoczęły Stany Zjednoczone. Na projekcie Wagemann'a znać wyraźnie ślady konkluzyj Keynesa.

Będzie jednak wskazanem podnieść na tem miejscu, że sprawa wpływu autorytetów naukowych na przebieg polityki gospodarczej znajduje doskonałe oświetlenie na tle „teorji derywacyj" , Wilfreda Pareto. Pod płaszczykiem powag naukowych ukrywane są realne interesy państwa czy grupy gospodarczej. Uczony staje się wygodnym parawanem, chociaż roli tej nie chce przyjąć. Stąd we Francji modny jest Rist, w Anglji Keynes. W Niemczech projekt Wagemann'a popiera przemysł i rolnictwo, zwalcza zaś kapitał finansowy. *Polityka walutowo-kredytowa każdego państwa jest dziś wypadkową aktywnego interesu gospodarczego państwa i oddziaływania czynników zewnętrznych.* Do głównych elementów składowych obu sił zaliczyć należy interes kapitału produkcyjnego oraz interes kapitału finansowego, co dziś inaczej jeszcze można nazwać: interes dłużników oraz wierzycieli. Dla pierwszych jest wygodną redeflacja, inflacja, dewaluacja—jak nazwiemy proces automatycznej redukcji długów i kosztów produkcji — to obojętne, dla drugich korzystniejszy jest status quo, który polega na utrzymaniu poprzedniej wysokości wierzytelności, wzgl. na ich realnym wzroście wskutek wzrostu siły nabywczej pieniądza. Trudno jeszcze przewidzieć w tej chwili, czyj interes przeważy. Walka toczy się wewnątrz państw i między państwami, wyraźniejsza tendencja jeszcze się nie przejawia. Pierwsze słowo należy do tych państw, których polityka gospodarcza wywiera decydujący wpływ na kształtowanie się losów świata. Zadanie państw mniejszych będzie polegać tylko na wyciągnięciu w porę konsekwencyj z tych zajść, jakie nastąpią poza niemi.

Otóż jeżeli na tej płaszczyźnie postawimy zagadnienie reformy systemu walutowego wzgl. emisyjnego, to dojdziemy do przekonania, że zagadnienie to będzie nieaktualne tak długo, dopóki wyniki konfliktu między interesami różnych grup gospodarczych względnie interesami wielkich mocarstw nie przybiorą bardziej realnych kształtów. Dotychczas żadne z mocarstw nie zdecydowało się na reformę walutowo-emisyjną (wydany ostatnio w Stanach Zjednoczonych t. zw. bill Glassa nie stanowi zasadniczej reformy systemu rezerwy federalnej), lecz każde z nich stara się wykorzystać w pełni te środki, jakie dają obecne systemy emisyjne. Krok Anglji oraz państw związanych z nią gospodarczo stanowi próbę rozwiązania konfliktu, ale tylko próbę, która może się nie udać, jeśli chodzi o zasadniczy jej cel, t. j. przełamanie depresji. Nie mniej jednak wprowadzenie w tych krajach t. zw. waluty manipulowanej oznacza do pewnego stopnia *zwycięstwo interesów produkcji nad interesami kapitału finansowego.* W państwach o walucie silnie ufundowanej obserwujemy ostatnio rozpoczęcie ekspansji kredytowej przy pomocy polityki taniego pieniądza: ich zapasy złota pozwalają na znaczne rozszerzenie kredytów bez obawy deprecjacji waluty. Ta akcja, jeśli nie wywoła pożądanego efektu, to w każdym razie przyniesie dość duże, chociażby przejściowe odprę-

---

[1]) Artykuł p. t. „Mangelhafte Zahlungsmittelversorgung" w kwartalniku „Skandinaviska Kreditaktiebolaget" Nr. 1, 1931 r.

żenie, pozwoli życiu gospodarczemu na „chwycenie oddechu“. Natomiast w państwach środkowo- i wschodnio-europejskich zdolność emisyjna banków biletowych jest na wyczerpaniu, spadek pokrycia kruszcowo-walutowego doszedł do minimalnej ustawowo przepisanej granicy, wobec czego o wszelkiej akcji kredytowej nie może tam być mowy. Stąd państwa te są w zupełności uzależnione pod tym względem od przebiegu wypadków na zachodzie, chyba że zdecydują się na zmianę swych systemów walutowo-emisyjnych.

Wszczęta za Zachodzie polityka taniego pieniądza przyniesie niewątpliwie już w najbliższej przyszłości poprawę na wszystkich rynkach pieniężnych, bodaj o tyle, że zahamuje odpływ lokat zagranicznych. Następnie można liczyć na dopływ krótkoterminowych kredytów zagranicznych, które odciążą banki biletowe. Ale to nie usunie zasadniczych trudności w dziedzinie kredytu. *Na życiu gospodarczem ciąży nadmierne obdłużenie przedsiębiorstw, które musi być w jakiś sposób zredukowane.* Jeżeli przyjmiemy najbardziej kompromisową formę oddłużenia, jaką będzie rozłożenie płatności tych długów na długoterminowe spłaty, to na skuteczne przeprowadzenie tej akcji potrzeba zmobilizować znacznie większą sumę kredytów, niż ta, na jaką mogą się zdobyć kraje dłużnicze przy obecnie istniejącym systemie walutowo-emisyjnym. Otóż w obecnych warunkach politycznych i gospodarczych świata można liczyć się z tem, że jeśli potrzebnych kredytów nie uzyska się w krajach wierzycielskich, to przynajmniej zdoła się wymusić na krajach wierzycielskich moratorjum dla istniejących długów zagranicznych, co stanowiłoby dalszy krok na drodze do odprężenia[1]).

Konkludując, stwierdzamy, że w chwili obecnej zarysowuje się nowa sytuacja na światowych rynkach pieniężnych, od której wyjaśnienia zależy aktualność problemu reorganizacji systemu walutowo-emisyjnego państw dłużniczych. Wszczęta na Zachodzie polityka taniego pieniądza może bowiem przyczynić się do odciążenia banków biletowych i nadania im pewnej swobody w dziedzinie polityki kredytowej w ramach istniejącego systemu. Jeżeli przytem rozpocznie się akcja w kierunku konwersji i ogłoszenia moratorjum dla uciążliwych zobowiązań, to naszem zdaniem będzie to wszystko, czego może żądać życie gospodarcze w dziedzinie kredytu, a czego nie można nazwać eksperymentowaniem. Kraje dłużnicze są w tej sytuacji, że eksperymentować na własną rękę nie mogą, bez narażenia na oczywiste niebezpieczeństwo swej egzystencji. Naszem zdaniem nawet nie powinny; politykę eksperymentalną rozpoczynają bowiem już kraje wierzycielskie, a to wystarczy, aby rezultaty tej polityki stworzyły dla krajów dłużniczych takie warunki, w których ewentualna reforma systemu walutowo-emisyjnego będzie naturalnym ich wypływem. Postulatem chwili obecnej jest przedewszystkiem *powstrzymanie dalszej redukcji kredytów,* która zagraża poważnie strukturze gospodarstwa narodowego; otóż ten postulat, zdaje się, da się zrealizować bez poważniejszych trudności i bez potrzeby reformy systemu walutowo-emisyjnego. Drugim postulatem jest *konwersja kredytów,* które formalnie są krótkoterminowe, a faktycznie odegrały funkcję długoterminowych. Dla przeprowadzenia tej konwersji bez narażania na niebezpieczeństwo wierzycieli, potrzeba niewątpliwie pewnej sumy nowych krdytów. Właściwie chodzi tu wyłącznie o utrzymanie odpowiedniej płynności banku biletowego, który musi być instancją ratunkową dla wierzycieli, dotkniętych konwersją. Otóż jeżeli bank biletowy nie zdoła uzyskać odpowiedniego kredytu redyskontowego na ten cel zagranicą, wówczas problem reformy systemu walutowo-emisyjnego wystąpi w całej ostrości. Rozwój wypadków mknie z taką szybkością, że już najbliższe miesiące zadecydują o losach systemów walutowych. Jeżeli dojdzie do reformy, to w każdym razie nie będzie ona się wyrażała w porzuceniu gold-exchange standardu na rzecz czystego gold-standardu — jak prorokują niektórzy; tego możemy być zupełnie pewni.

[1]) Problem długów przedstawiłem w nr. 13 „Gospodarki Narodowej“ z r. 1931 w artykule p. t. „Drogi wyjścia z kryzysu“ i do niego odsyłam czytelników, nie chcąc się powtarzać.

U W A G I

DEFLACJA CZY INFLACJA?

Pomimo deflacji, a raczej dzięki deflacji (wygląda to paradoksalnie), tezauryzacja walut i kruszcu jest w Polsce b. poważna. Skoro w najpomyślniejszych okresach konjunktury niektóre połacie kraju stroniły od złotego, posługując się niemal na codzień dolarem papierowym i rublem w złocie, to tem bardziej czynią tak w okresie depresji konjunkturalnej. Kresy Wschodnie i część b. Kongresówki są zaopatrzone obficie w złote ruble w ilości bliżej nieokreślonej, Małopolska zaś oraz częściowo b. Kongresówka i b. zabór pruski mają znaczne zapasy banknotów dolarowych. Obieg tych ostatnich wynosi w Polsce co najmniej 50 miljonów dolarów; można go nawet liczyć na 500 miljonów zł. (obieg banknotów Banku Polskiego i emisji skarbowej wynosi 1.400 miljonów zł.). Jest przytem faktem interesującym, że w województwach południowo-wschodnich bilet Banku Polskiego stał się rzadkością. I gdy podatnik lub dłużnik państwowej instytucji kredytowej ma uiścić się z podatku lub długu, musi na gwałt i ze stratą wymieniać dolary na złote, dzięki czemu powstaje nagle znaczna podaż dolarów, których kurs dzienny spada ku uciesze spekulantów na 8 i 7 złotych za 1 dolara.

Nie można więc mówić o braku środków płatniczych w Polsce. Z ich niezdrową strukturą należy się pogodzić i brać ją taką, jaką jest, wykorzystywując skłonności tezauryzacyjne ludności. Należałoby zatem starać się odprowadzić jak najwięcej tych środków do Banku Polskiego, dopuszczając przyjmowanie podatków i spłaty zobowiązań w walutach obcych.

Jednocześnie zaś Skarb Państwa powinien rozpo-

cząć stopniową emisję bonów skarbowych. O umieszczeniu ich na rynku mówić trudno, aczkolwiek nie jest wykluczone, że w państwowych papierach krótkoterminowych ludność lokowałaby chętnie swoją gotówkę, dzisiaj bezużytecznie leżącą w szufladach i siennikach. Bonami skarbowemi możnaby w ostateczności i w wąskim stosunkowo rozmiarze płacić dostawców Skarbu Państwa i roboty inwestycyjne. Gros jednak emisji bonów należałoby zlombardować w Banku Polskim, czyniąc z nich podkład drugorzędny wobec złota i dewiz, nie mniej istotny.

Czy tego rodzaju operacje nie spowodują skutków ujemnych? Czy nie zachodzi obawa, że nastąpi inflacja? Jeżeli chodzi o inflacje kredytową — niewątpliwie tak. jeżeli zaś o inflację w sensie dewaluacji pieniądza — nie. Byłoby to bowiem posunięcie racjonalne, w sposób *pozytywny, czynny* działający na psychologję społeczeństwa. Społeczeństwo nasze obawia się dewaluacji i słusznie, gdyż ustawowe obniżenie kursu złotego spowodowałoby taki sam run na wkłady oszczędnościowe (mamy ich zgórą 3 miljardy zł.), jak i spadek złotego pod wpływem niepokoju o zapasy walutowo-dewizowe w instytucji emisyjnej. Jednakowoż tu i ówdzie szerzą się niezdrowe poglądy, że bez spadku złotego nie wybrniemy z kryzysu. Ci, co tak myślą, zapominają, iż nasze zdolności konkurencyjne w minimalnym stopniu polepszą się przez dewaluację, a ciasnota na międzynarodowym rynku, uginającym się pod ciężarem depresji, nie pozwoli nam wykorzystać tej czy innej marży walutowej.

W tych nastrojach ważniejsze jest jednak co innego. Pod wpływem ogromu kryzysu z dniem każdym wzmaga się w społeczeństwie przekonanie, że lepiej żyć ze zdewaluowanym pieniądzem, niż umierać przy walucie pełnowartościowej. Ten desperacki pogląd jest poglądem niebezpiecznym i krótkowzrocznym, ale przesłanek jego lekceważyć nie należy. Stąd wniosek, że umiejętne i ostrożne operacje inflacyjne mogłyby podziałać otrzeźwiająco i uspokajająco na te chorobliwe nastroje i zwrócić uwagę na możliwość złagodzenia skutków kryzysu poprzez ożywienie życia gospodarczego od strony instytucji emisyjnej. Jeżeli istnieje obawa przed eksperymentem i ryzykiem, to z drugiej strony *bierne oczekiwanie* rozwijającego się toku wypadków mieści w sobie niebezpieczeństwo psychicznego załamania się społeczeństwa o słabej odporności nerwowej. Wyjście naprzeciw kryzysu może być powitane w społeczeństwie z uczuciem ulgi i może natchnąć społeczeństwo wiarą w poprawę stosunków gospodarczych. A czynników psychologicznych nie powinno się lekceważyć. Nastroje psychiczne powinny się jednak opierać na realnych możliwościach takiego czy innego rozwiązania. Mamy zaś pod tym względem przeświadczenie, że umiarkowany wzrost emisji na cele *kredytowe* pobudzi do życia zamierające obecnie tętno życia gospodarczego. Spowoduje on niewątpliwie zmiany w poziomie cen, ale wszak o to chodzi, aby raz już wreszcie skończyć z tą deprymującą derutą cen, która zniechęca do produkcji i zmusza do wycofywania kapitałów. Powstrzymanie spadku cen mogłoby oddziałać dodatnio na produkcję i spowodować powrót tezauryzowanych środków pieniężnych. Nie leży bowiem w interesie kapitalisty lokowanie gotówki w towarze, którego cena jutro spadnie; przeciwnie — pozornie bezprocentowe trzymanie tej gotówki w komodzie powoduje, że przy spadku cen „siła nabywcza komody" stopniowo wzrasta. Stabilizacja cen czyni tę korzyść iluzoryczną.

Bank Polski może zresztą wybrać inną drogę powiększenia emisji na cele gospodarcze, aniżeli uznanie bonów skarbowych za podkład obiegu banknotów. Nie jest on przecież niewolnikiem statutowej cyfry 30 czy 40% pokrycia. Normy te są tylko normami umownemi, które działają sugestywnie (żeby nie powiedzieć: hipnotyzująco) rzekomo w obronie kursu złotego. Jesteśmy dziś zresztą dosyć daleko od ustawowego minimum pokrycia. Przy 30%-ym pokryciu samym tylko kruszcem możnaby w chwili obecnej emitować do 1,8 miljarda złotych (jeżeli się uwzględni ponadto 237 miljonów natychmiast płatnych zobowiązań — przeciętna z pierwszych 2 miesięcy b. r.), a zatem o 600 miljonów zł. więcej, niż wynosi faktyczna emisja. Jasne jest, że powiększenie o 50% jest granicą optymalną, do której w najbliższej przyszłości zbliżać się nie potrzebujemy.

Mamy wrażenie, że nadszedł już moment stopniowego odwracania tendencyj, panujących w polityce obiegu pieniężnego. Przełamanie *depresji psychicznej* społeczeństwa narzuca się z siłą konieczności. Ale bierną metodą przetrwania o przełamaniu depresji niema mowy. Deflacja jest więcej niż bierna: działa paraliżująco.

br.

INTENCJA I WYKONANIE.

Z dniem 1 stycznia r. b. weszła w życie ustawa z 7. XI. 1931 r. o zmianie niektórych postanowień ustawy o państwowym podatku dochodowym, mocą której osoby, otrzymujące wynagrodzenie za pracę od różnych służbodawców, obowiązane są po upływie każdego roku kalendarzowego wnieść dopłatę, równą różnicy pomiędzy kwotą podatku dochodowego, uiszczonego w ciągu roku ubiegłego, a kwotą podatku, jaka przypadałaby od łącznego wynagrodzenia, otrzymanego od wszystkich służbodawców razem.

Celem powyższego zarządzenia jest oprócz względu fiskalnego również chęć uczynienia zadość postulatom sprawiedliwości i powszechności podatkowej. Pracownik, otrzymujący wynagrodzenie za pracę od jednego służbodawcy, opłacał dotychczas z tytułu dochodowego znacznie większą kwotę niż pracownik, otrzymujący wynagrodzenie w tejże samej wysokości, lecz od dwuch lub kilku służbodawców. Działo się to skutkiem przewidzianej w ustawie o podatku dochodowym progresji tego podatku w miarę wzrostu pobieranego wynagrodzenia.

Ze względów przeto sprawiedliwości podatkowej należało różnice te zniwelować drogą pociągniecia podatników, uprzywilejowanych w tym wypadku, do dopłaty różnicy, której wysokość poleca nowa ustawa określać dopiero po zakończeniu roku.

Drugi wzgląd — wzgląd na powszechność podatkową — wymagał, aby pociągnąć do obowiązku podatkowego nawet te osoby, które dotychczas obowiązkowi temu nie podlegały, otrzymując wyna-

grodzenie za pracę u różnych służbodawców w wysokości, nie przekraczającej minimum egzystencji, t. j. poniżej 2.500 zł. w stosunku rocznym, pobieranych od każdego ze służbodawców oddzielnie.

Ten ostatni cel — powszechność podatkowa — zostanie w znacznej mierze osiągnięty. Natomiast, jeżeli chodzi o cel pierwszy, i bodaj ważniejszy — o sprawiedliwość podatkową, to w wielu wypadkach nie będzie on osiągnięty wcale, a w każdym bądź razie nie w takim stopniu, o jaki chodziło ustawodawcy. Ustawodawca chciał postawić w jednakowych warunkach podatkowych wszystkich pracowników najemnych. W praktyce jednak nowela wypadła inaczej.

Przyjrzyjmy się temu bliżej z ołówkiem w ręku: pracownik otrzymuje wynagrodzenie od 3-ch służbodawców w wysokości 800 złotych miesięcznie od pierwszego, 600 zł. od drugiego i 300 zł. od trzeciego służbodawcy. Od pierwszych dwuch służbodawców otrzymał dany pracownik wynagrodzenie zwane „świątecznem" w wysokości miesięcznego uposażenia, a nadto od każdego ze służbodawców otrzymał jednorazową nagrodę za wykonanie prac specjalnych, jak np. sporządzenie planu technicznego, sporządzenie bilansu przedsiębiorstwa lub wykonanie jakiej innej pracy, wymagającej specjalnego uzdolnienia, w wysokości: 3.000 zł. od pierwszego ze służbodawców, 1.500 zł. — od drugiego, 1.000 zł. — od trzeciego. Łącznie zatem otrzymał dany pracownik od wszystkich służbodawców w ciągu roku wynagrodzenie w kwocie 27.300 złotych. Według skali z art. 111 ustawy o państwowym podatku dochodowym przypada łączny podatek w wysokości 8,9%, t. j. 2.432,37 zł., podczas gdy poszczególni służbodawcy potrącili tytułem podatku dochodowego od uposażeń: pierwszy 587.00 zł. — drugi — 324.90 zł. i trzeci — 110.80 zł., łącznie więc 1.022.70 zł. Jak widzimy na skutek kumulacji powininen dany pracownik dopłacić 1.409.67 zł. Obliczenie tej różnicy dokonano ściśle wg. brzmienia ustawy o kumulacji dochodów, nakazującej mechaniczne podsumowanie „wynagrodzenia otrzymanego w ciągu ubiegłego roku od wszystkich służbodawców razem" i wyprowadzenie od tej sumy podatku dochodowego. W tem mechanicznem sumowaniu wynagrodzeń tkwi jednakże wielki błąd, który paczy intencję ustawodawcy ze szkodą dla zainteresowanych podatników. Myślą przewodnią bowiem omawianej ustawy było wyrównanie obciążenia podatkowego pracowników najemnych przez podwyższenie kwoty podatku dochodowego od wynagrodzeń pracownikom, otrzymującym uposażenie od kilku służbodawców, do wysokości, jaką opłacają pracownicy, otrzymujący wynagrodzenie od jednego służbodawcy. Ale nie wyżej!

Tymczasem przyjęty w naszym przykładzie pracownik zapłaci znacznie większą kwotę podatku dochodowego od tej, jaką zapłaciłby, gdyby tož samo wynagrodzenie otrzymał od jednego tylko służbodawcy. Od łącznego uposażenia bowiem — 20.400 zł. zapłaciłby 7.7%, t. j. 1570.80 zł., od łącznego świątecznego 1.400 zł. — 8%, t. j. 112 zł. od łącznej sumy nagród — 5.500 zł. — 8.6% t. j. 473 zł., razem więc 2.155.80 zł.

O ile zatem według intencji ustawodawcy dopłaciłby nasz pracownik tylko zł. 1.133.10, to według litery ustawy winien dopłacić 1.409.67, a zatem o 24% więcej. Nie bierzemy przytem pod uwagę kryzysowego dodatku, jaki oprócz tej różnicy podatnik powinien jednocześnie uiścić.

Nie od rzeczy będzie też wskazać na rozbieżność dat rozpoczęcia obowiązku podatkowego dla skumulowanych dochodów z uposażeń. Ustawa ogłoszona w „Dzienniku Ustaw" Nr. 101 z r. 1931 głosi, iż datą wejścia jej w życie jest 1. I. 1932 r., rozporządzenie zaś wykonawcze ogłoszone w „Dzienniku Ustaw" Nr. 8, z roku bież. nakazuje, aby dopłatę podatku uskutecznić „po raz pierwszy od wynagrodzeń otrzymanych od różnych służbodawców w ciągu 1931 r.". Ponieważ zasada podatku od dochodów niefundowanych (z uposażeń) jest, iż podatek uiszcza się od dochodów *bieżących* (obowiązuje 7-miodniowy termin uiszczenia), a zasady tej nowela z 7. XI. 1931 r. nie uchyliła, brzmienie rozporządzenia wykonawczego, działającego wbrew maksymie: „lex retro non agit", budzi poważne wątpliwości, które co rychlej powinny być rozproszone.

w.

GRANICE MOŻLIWEGO OBNIŻENIA CENY CUKRU.

Skoro jedynem usprawiedliwieniem podniesienia ceny cukru do dzisiejszego poziomu była potrzeba pokrycia strat na wywozie, wydaje się zupełnie logiczne, że kurczenie się wywozu musi wywoływać i wywołuje żądania rewizji ceny krajowej. Żądania te są nawet żywsze i powszechniejsze niż były protesty przy każdej podwżce ceny — świadczyłoby to dodatnio o intuicji społecznej, która wówczas kazała rezygnować wobec konieczności, a dziś każe domagać się rozwiązania zagadnienia, które w zupełności dojrzało. Daleki będąc od twierdzenia, że „Vox populi vox Dei", sądzę jednak, że duża koncentracja energji społecznej na pewnym odcinku udaje się zwłaszcza wtedy, gdy hasło, skupiające tę energję jest oczywiste i nie da się łatwo osłabić kontrargumentami. Hasło obniżenia ceny cukru nie odpowiadało temu postulatowi dawniej, odpowiada mu dziś i z tem polityk gospodarczy musi się liczyć.

Gdy mowa o obniżeniu ceny, stajemy przed nieuniknionem pytaniem: o ile? Od trafnej odpowiedzi na to pytanie zależy powodzenie całej akcji: w razie zbyt radykalnego posunięcia grożą straty ważnej gałęzi produkcji, a może i nierealność zarządzenia, w razie zaś przeciwnym osiąga się skutek niewspółmierny z wysiłkiem i z oczekiwaniami. Biorąc pod uwagę, że w okresie depresji przesuwanie się siły nabywczej z rąk t. zw. słabych do rąk t. zw. mocnych jest szkodliwe, bo osłabia ogólne spożycie, należy postawić zasadę, że obniżenie ceny cukru winno być największe, przy jakiem przemysł będzie mógł jeszcze pracować, nie narażając się na ruinę. Byłoby zbędne dodawać, że taką zasadę można bezkarnie stosować tylko w wyjątkowych warunkach i w wyjątkowo ciężkich okresach. Zdaje się, że warunki, w których kształtuje się cena cukru i chwila dzisiejsza odpowiadają temu postulatowi.

Do oznaczenia granicy możliwości obniżenia ceny cukru możnaby podchodzić różnemi drogami, wiadomo jednak, że właśnie tam, gdzie do jednego celu prowadzi kilka dróg, napewno żadna nie jest idealna. Zagadnienie ceny jest przytem tak złożone, że

z konieczności musimy się tu posługiwać uproszczeniami. Proponuję następującą uproszczoną metodę, której zaletą jest przejrzystość, a zatem łatwość skorygowania, jeżeli użyte elementy rozumowania okażą się nieścisłe, albo wnioski — nielogicznie wyciągnięte.

Obecna cena cukru dla rynku wewnętrznego, zł. 104,50 za 100 kg. loco cukrownia, bez akcyzy i opakowania, została ustanowiona, po kilku kolejnych podwyżkach, w r. 1929. Był to, jak wiadomo, rok rekordowego obszaru plantacyj buraka (238 tys. ha), wielkiego urodzaju, dużej zawartości cukru, stąd słusznie przewidywano konieczność dużego eksportu, a przy spadających cenach światowych — dużych strat. W rzeczywistości, kampanja 1929/30 r. dała 824 tys. tonn cukru, w wartości cukru białego, z czego zaledwie 42% zdołano pomieścić na rynku wewnętrznym, 51% wywieziono po cenach dumpingowych, 7% zamagazynowano.

Przeciętna cena polskiego kryształu fob Gdańska za rok 1930 wynosiła na giełdzie londyńskiej w przeliczeniu na złote i na miarę metryczną zł. 32.78 za 100 kg. Biorąc pod uwagę, że w ciągu roku ceny spadały z 40,61 zł. w styczniu aż do 28,32 zł. w grudniu, nadto, że część cukru z kampanji 1929-30 sprzedano jeszcze w końcu 1929 r., przyjmują, jako cenę przeciętną dla faktycznie dokonanych sprzedaży zł. 40 za 100 kg. Wobec tego, że około zł. 6 wynoszą koszty transportu i pośrednictwa, cukrownie otrzymywałyby wówczas loco fabryka zł. 34 za 100 kg. Z każdych tedy 100 kg. wytworzonego cukru, przemysł otrzymał zł. 43.89 za 42 kg. sprzedane w kraju i zł. 17.34 za 51 kg. wywiezionego. Stanowi to łącznie zł. 61.23. Dodać do tego należy niezrealizowaną wartość 7 kg. pozostałych w zapasie. Zapas ten dotąd leży i zwiększa tegoroczną nadwyżkę eksportową, zatem należy go przeliczyć po dzisiejszej cenie osiąganej w wywozie, t. zn. najwyżej 20 gr. za 1 kg., a więc za 7 kg. zł. 1.40. Łącznie więc produkcja 1929/30 r. przyniosła przeciętnie po zł. 62.63 za 100 kg. Zmniejszenie produkcji zwiększa oczywiście jej koszty na jednostkę, ze względu na udział kosztów stałych, ale ustawa z 1929 r. stworzyła możność, niedostatecznie jeszcze wyzyskaną, uniknięcia tego ujemnego skutku przez unieruchomienie zakładów najdrożej produkujących. Nadto od 1929 r. obniżono w dalszym ciągu cenę za buraki, zwłaszcza w b. zaborze pruskim, potaniała robocizna, podobno obniżono koszty administracji. Należy tedy przypuszczać, że ta sama cena przeciętna niespełna 63 grszy za 1 kg. cukru zapewniłaby wyższą rentowność przemysłu cukrowniczego od osiąganej przed dwoma laty. Dla pewności przyjmijmy 65 groszy i spróbujmy obliczyć, jaką wobec tego powinniśmy mieć w r. 1932 cenę wewnętrzną.

Produkcja 1931/32 r. wyniosła, według danych prowizorycznych, 444 tys. tonn. Min. Skarbu wyznaczyło, jako zasadniczy kontyngent dla rynku wewnętrznego na ten rok 335815 q. oraz kontyngent zapasowy w wysokości 167790 q. Sądzę, że powyższą ilość preliminowano zbyt wysoko i faktyczne spożycie, abstrahując narazie od wpływu zniżki ceny, nie wyniesie więcej jak 300 tys. tonn. W takim razie na eksport zostałoby z ostatniej produkcji 144 tys. tonn, a zatem 32,4%. Zatem stratę na wywozie każdych 100 kg. pokrywa zysk ze sprzedaży krajowej 208 kg. Obecna cena polskiego kryształu fob Gdańsk na giełdzie londyńskiej wynosi za 100 kg. zł. 24,27 (luty 1932) i niema podstaw, by dla przyszłych miesięcy przewidywać jej większą, albo mniejszą wysokość. Cukrownie otrzymują za cukier eksportowy nieco ponad 17 groszy za 1 kg., a więc o 48 groszy niżej od ceny przeciętnej 65 gr. Tą cenę przeciętną cukrownie osiągną, doliczając do każdego kilograma sprzedanego w kraju po 24 grosze. Odpowiedź więc na nasze pytanie brzmi: cena cukru dla rynku wewnętrznego winna wynosić 89 groszy na 1 kg., loco cukrownia, bez akcyzy i opakowania, a więc o 15.5 gr. niżej od obecnej. Przy pewnym wysiłku możnaby dalsze 4.5 grosze oszczędzić na kosztach rozdziału, gdyby kartel cukrowy porzucił wygodną politykę nieinteresowania się ceną detaliczną. Naogół więc konsument powinien otrzymać cukier w detalu o 20 gr. na 1 kg. taniej niż dotychczas, co oszczędzi ogółowi konsumentów, przy spożyciu 300 tys. tonn, 60 miljonów zł. rocznie. Byłby to pierwszy etap, w razie zaś zamierzonego dalszego kurczenia produkcji, a więc i wywozu, mogłyby przyjść dalsze obniżki, skoro w proponowanej cenie kryłoby się jeszcze 24 grosze na pokrycie strat na eksporcie. Zatem przy zaniechaniu dumpingu cena detaliczna w Warszawie mogłaby się obniżyć ze zł. 1.60 na zł. 1,20, albo nawet 1.15 bez obniżenia akcyzy. Nie da się przewidzieć, jaki byłby wpływ tej obniżki na spożycie wewnętrzne, w każdym razie spożycie cukru należy uważać za bardziej zależne od ceny niż spożycie wielu innych towarów.

j. p.

„MONTAGNES RUSSES".

Każdy, kto w przeciągu ostatnich dwóch lat kryzysowych" studjuje uważnie wiadomości gospodarcze, podawane przez prasę codzienną, odczuwać musi przyjemny rodzaj emocji, jaki przeżywają bywalcy rozmaitych „Luna - Parków", jeżdżąc na t. zw. „montagnes russes".

Redakcje rozmaitych pism, wychodząc z założenia, iż niema nic wiecznego na tym padole płaczu, doszły do niewątpliwie słusznego przekonania, że i sam płacz oraz jego najbardziej rozpowszechniona przyczyna — kryzys gospodarczy — również nie będą wieczne. Ponieważ zaś każdy dziennikarz ma w sobie szlachetną ambicję, aby być „pierwszym", to też przy każdem pierwszem lepszem przesunięciu barometru gospodarczego w kierunku „stałej pogody", mnożą się głosy o „pierwszych jaskółkach poprawy gospodarczej"— ba zgoła o nadchodzącej „wiośnie ludów". W wyniku tego stanu rzeczy w przeciągu krótkiego czasu, często od numeru do numeru zostaje się przerzucanym z wyżyn optymizmu do skrajnego pesymizmu i naodwrót. Nie byłoby w tem ostatecznie nic złego, gdyby nie okoliczność, iż życie gospodarcze nie znosi naogół zbyt dużo emocji. Najistotniejszą bodaj przyczyną szeregu trudności jest właśnie „katzenjammer" (określany zwykle jako brak zaufania), wynikły od nadmiaru tych wzruszeń. O ile jest w tem nawet dużo hippochondrji, to lekarstwem na nią nie może być szumnie i zbyt forsownie zapowiadany

powrót do zdrowia. Metoda ta bowiem wywołuje tylko nowe odruchy nieufności i posłuch zyskują znów wszyscy zawodowi „prorocy nieszczęść“, którzy z racji temperamentu czy... przekonań politycznych świat cały w czarnych widzą barwach.

Obecnie istnieją rzeczywiście pewne objektywne podstawy do czynienia przypuszczeń, iż minęliśmy już kulminacyjny punkt największego natężenia kryzysu konjunkturalnego. Zarazem jednak historja szeregu poprzednich kryzysów uczy nas, iż okres depresji może trwać bardzo długo.

Pozatem niewiadomo, kiedy się skończy okres trudności strukturalnych w gospodarce światowej, wynikły ze stosunków międzynarodowych, dających się chyba porównać do rozpowszechnionej w szkołach gry w „dzikie osły“, która polega na tem, iż po otrzymaniu uderzenia piłką, należy ją jaknajprędzej w kogokolwiekbądź rzucić.

Być może, iż poprawa konjunkturalna w poszczególnych krajach wpłynie uspakajająco na „rozhasaną“ politykę gospodarczą. Jednakże przy stosowaniu propagandy optymizmu, należy się liczyć z okolicznością, iż powinna ona w pierwszej linji objąć ludzi, przechowywujących dolary „w pończochach“. Ludzie ci wybrali zapewne tak ekscentryczny sposób umieszczenia kapitałów, wskutek zawodów, które przeżyli z innemi rodzajami lokat. Są więc z natury rzeczy nieufni i nie dadzą się nakłonić łatwo do puszczenia tych kapitałów w obieg. Dla wyleczenia ich potrzebne są mniejsze dawki optymizmu — stopniowo podawane. Zbyt krzykliwie lansowany optymizm potęguje tylko jeszcze dysproporcje życia gospodarczego. Reagują nań bowiem jednostki bardziej skłonne do ryzyka, podczas gdy szersza masa pozostaje nieufna. W rezultacie następuje często załamanie zbyt pohopnej inicjatywy. O ile nieudana inicjatywa wychodzi od ekonomstów, dyskredytuje ona podstawy naukowe ekonomji w pojęciu szerokiego ogółu i walnie się przyczynia do wzrostu wpływów rozmaitych dyletantów.

Dla uniknięcia nowych zawodów lepiej jest więc nie forsować zbyt silnie optymizmu.

Walkę zaś z defetyzmem — przy obecnym układzie stosunków gospodarczych — należy wciąż jeszcze raczej, prowadzić pod hasłem „przetrwania“, niż przez zapowiadanie zbliżającej się już poprawy.

m. d.

PATRYCY DZIURZYŃSKI

NOWELIZACJA USTAWODAWSTWA SPOŁECZNEGO

Wniesione przez Rząd projekty ustaw w dziedzinie ubezpieczeń społecznych są zasadniczo korzystne dla klasy robotniczej, natomiast projektowane zmiany ustaw o czasie pracy i urlopach pogarszają dotychczasowy stan posiadania tej klasy, lecz mogą być uważane za uzasadnione, o ile przyczynią się do powiększenia produkcji, a tem samem do zwiększenia zatrudnienia.

Państwo polskie od samego początku powstania niepodległości poświęciło baczną uwagę zagadnieniom społecznym. Jednym z pierwszych zadań rządu było wydanie ustawy: o ubezpieczeniu na wypadek choroby, o czasie pracy, o urlopach pracowniczych, i t. d. Dalszym krokiem było wydanie w r. 1928 szeregu ustaw ochronnych, jak o umowie o pracę robotników oraz pracowników umysłowych, o sądach pracy, o ubezpieczeniu pracowników umysłowych i t. d. Kryzys gospodarczy nie pozwolił na dalszą rozbudowę ustaw w tym kierunku, jednak mimo to Polska należy do państw, które w największy sposób zrealizowały ustawodawstwo społeczne. Pogłębienie w obecnym czasie kryzysu gospodarczego wzmogło atak sfer gospodarczych na ciężary powodowane przez ustawodawstwo społeczne, co w pewnym stopniu przyczyniło się do wniesienia kilku projektów ustaw z tej dziedziny.

Na czoło tych ustaw wysuwa się projekt o ubezpieczeniu społecznem w brzmieniu przedłożenia rządowego, złożonego do laski marszałkowskiej w dniu 2 marca b. r. (druk Nr. 529). Ustwodawstwo ubezpieczeniowe wymagało niewątpliwie głębokich reform. Sprawa scalenia ubezpieczeń była oddawna przedmiotem dążeń sfer miarodajnych, czego dowodem jest kilka projektów ustawy scaleniowej, opracowywanych, począwszy od roku 1920. Przedewszystkiem chodziło o ujednostajnienie różnolitego ustawodawstwa na poszczególnych terenach państwa, dalej o połączenie poszczególnych instytucyj ubezpieczeniowych, względnie ich niektórych funkcyj (scalenie organizacyjne), a nadto o wypracowanie możliwie jednolitego systemu udzielania świadczeń (scalenie rzeczowe). Tym wszystkim dezyderatom odpowiada projekt wniesionej ustawy, który wprowadza ponadto na całym terenie państwa ubezpieczenie emerytalne robotników, spełniając w ten sposób wysuwane oddawna postulaty świata pracy i kończąc budowę ubezpieczeń społecznych. Ubezpieczenie emerytalne w znacznym stopniu odciąży inne ubezpieczenia, usunie bowiem z jednej strony z rynku pracy zawodowych bezrobotnych, nie mogących znaleźć zatrudnienia z powodu uszczuplonej zdolności zarobkowej, z drugiej strony usunie stałych pacjentów ubezpieczenia chorobowego tembardziej, że ubezpieczenie emerytalne przejmie na siebie obowiązek udzielania świadczeń lekarskich, zmierzających do zapobieżenia zmniejszenia się zdolności zarobkowych. Wpływ tego ubezpieczenia okaże się dopiero po upływie okresu wyczekiwania, uzasadniającego prawo do świadczeń, który to okres wynosi 200 tygodni składkowych. Ujemną stroną tego ubezpieczenia jest stosunkowo niski wymiar rent, lecz w pierwszym rzędzie chodzi o samą zasadę ubezpieczeniową tembardziej, że renty mogą być podwyższone w zależności od sytuacji zakładu ubezpieczenia oraz ogólnego położenia gospodarczego.

Drugą zdobyczą dla świata pracy jest zwiększenie świadczeń w ubezpieczeniu wypadkowem, t. zw. rent poinwalidzkich oraz rozszerzenie pojęcia „wypadku“ na „choroby zawodowe“. Oprócz tego ubez-

pieczenie wypadkowe przejmuje pewne świadczenia lecznicze, brak czego dawał się dotkliwie odczuwać, powodując przerzucenie ciężarów leczniczych na kasę chorych.

Jednak w ubezpieczeniu chorobowem następuje znaczna redukcja świadczeń, co ma w pewnym stopniu zrównoważyć polepszenie na innem polu. Redukcja udzielanych świadczeń przez kasę chorych była jednak koniecznością, gdyż kasom chorych groziło bankructwo. Niepomyślny stan instytucyj ubezpieczenia chorobowego jest w pewnym stopniu wynikiem nadmiernego wykorzystywania praw do świadczeń przez ubezpieczonych i ich rodziny. Celem zapobieżenia tym objawom ustawa wprowadza 4-tygodniowy okres ubezpieczenia, po upływie którego ubezpieczony będzie miał prawo do zasiłku chorobowego, który to termin niema zastosowania, jeżeli robotnik przed datą powtórnego ubezpieczenia był ubezpieczony conajmniej 26 tygodni w ubiegłym roku. Oprócz tego wprowadza się opłatę za poradę lekarską i zabieg leczniczy w wysokości od gr. 20 do 1 zł., jak też opłatę za lekarstwo w wysokości do 15% kosztów własnych w granicach od gr 15 do zł. 1.50, a za środek leczniczy (specyfik) do zł. 10.—, przyczem jednak przewidywane są indywidualne zwolnienia od tych opłat, a nawet możność całkowitego zniesienia opłat po upływie 2 lat od wejścia w życie ustawy. Wysokość zasiłku chorobowego zmniejszono z 60 na 50% przeciętnego tygodniowego zarobku z ostatnich 13 tygodni, przyczem ubezpieczeni, mający na utrzymaniu więcej jak dwoje dzieci, otrzymują dodatek w wysokości 5% na każde dalsze dziecko. Tak samo został zredukowany zasiłek połogowy do 50%. W razie jednak pomyślnego stanu finansowego danej instytucji zasiłek chorobowy może być podwyższony do 60%, a połogowy do 70%, przy ewentualnem uzależnieniu tego od długości ubezpieczenia. Okres udzielania pomocy lekarskiej i wypłacania zasiłków zmniejszono do 26 tygodni z prawem przedłużenia do 39. w masowych jednak wypadkach zwolnień okres zasiłkowy może być zmniejszony do 13 tygodni Ponadto jeszcze pozbawiono pracowników umysłowych praw do zasiłku w okresie, gdy mają prawo do wypłaty całkowitego wynagrodzenia przez pracodawcę.

Jeżeli projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem przeprowadza zasadniczą przebudowę organizacyj ubezpieczeń społecznych, to projekt nowelizacji przepisów ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia musimy uważać jako chwilowe załatwienie najbardziej pilnych potrzeb ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Niewątpliwie zagadnienie to wymaga w dalszym ciągu głębokiego zastanowienia się i pogłębienia studjów. Obecnej nowelizacji przyświecają dwa cele: 1) usunięcie zbyt rażących niewłaściwości, popełnianych naskutek niedokładnych przepisów ustawy, 2) zrównoważenie budżetu lub przynajmniej znaczne zmniejszenie dotychczasowych niedoborów, a przez to zmniejszenie dopłat skarbu państwa. Zmianą zmierzającą do usunięcia niewłaściwości jest przepis ustalający obliczanie zasiłków na podstawie przeciętnego zarobku za ostatnie trzy miesiące ubezpieczenia, a nie jak dotychczas za ostatni okres płatniczy. Taka zmiana jest najzupełniej uzasadniona, gdyż dotychczas ostatni zarobek był sztucznie podwyższany, a więc bezrobotny otrzymywał niewspółmiernie wysoki zasiłek, w stosunku do uiszczonych wkładek. Nałożenie obowiązku indywidualnego zgłaszania do ubezpieczeń zatrudnionych robotników zamiast jak dotychczas tylko liczbowego, w dużym stopniu usprawni działalność instytucji i zmniejszy niewłaściwe wypłaty zasiłków, powstałych na skutek niemożności sprawdzenia prawdziwości i prawidłowości przedkładanych zaświadczeń pracy. Dalszą zmianą, przyczyniającą się do zmniejszenia wypłat, jest zwolnienie od obowiązku zabezpieczenia osób, których zasadniczem źródłem utrzymania jest praca najemna. Stanowisko takie z punktu widzenia ścisłej asekuracji jest uzasadnione, jednak społecznie może wywołać niekorzystne objawy, albowiem będzie ukrytą premją dla pracodawców za zatrudnienie właśnie tej kategorji robotników, co w dużym stopniu utrudni sytuację na rynku pracy. Słuszniejszem byłoby inne załatwienie tej kwestji, a mianowicie pozbawienie tej kategorji osób praw zasiłków, tembardziej, że pozostawanie ich bez zatrudnienia nie można uważać za bezrobocie. Do tego samego rodzaju zarządzeń należy częściowo przedłużenie okresu ubezpieczenia, dającego prawo do zasiłków z 20 do 30 tygodni, z powodu bowiem zbyt liberalnych dotychczas przepisów łatwo było bezrobotnemu wykazać się odpowiedniem zatrudnieniem, skutkiem czego ryzyko zabezpieczenia stale wzrastało, niezależnie od konjunktury gospodarczej. Wprawdzie obecnie powiększony okres ubezpieczenia utrudnia popełnianie nadużyć, jednak jeszcze w większym stopniu utrudnia otrzymywanie zasiłków przez robotników, znajdujących się w większych ośrodkach przemysłowych. Uchwalenie tak rygorystycznego przepisu wywrze pożądany efekt finansowy, jednak zmniejszy się równocześnie znaczenie tej ustawy w walce z bezrobociem. Pożądane więc byłoby zmniejszenie tego okresu, a wzamian za to określenie, że liczba przepracowanych dni w tygodniu winna wynosić conajmniej 3 — 4 dni, a nadto silniejsza kontrola wolnych i obsadzonych miejsc pracy.

Ważną zmianą, zmniejszającą niedobory, jest wypłacenie zasiłków za tyle dni, za ile opłaca się składki, tj. za 6 dni tygodnia. Zarządzenie to należy uważać za słuszne, gdyż o ile uważa się stawkę zasiłkową za niską, pozostaje droga podwyższenia tej składki wprost, a nie drogą uboczną.

Jednak największy efekt finansowy wywrze ograniczenie najwyższego zarobku, od którego oblicza się wkładki i zasiłki, ze zł. 10 do zł. 5 dziennie. Redukcje więc wypłat zasiłku można oceniać na około 1/3 część dotychczasowej wysokości, co uderza boleśnie w świat pracy, aczkolwiek dla wyników finansowych funduszu bezrobocia posiada drugorzędne znaczenie, gdyż prawie o tę samą wysokość spada wpływ wkładek, co i wypłata zasiłków, wskutek czego zyskują na tem jedynie pracodawcy, przytem należy wziąć pod uwagę, że jeżeli ta wysokość zarobków może być wystarczająca na terenie województw wschodnich o niskich zarobkach, to jest niesprawiedliwa dla okręgów przemysłowych o wyższych zarobkach. Byłoby rzeczą słuszną nieustalanie górnej granicy zarobków przy obliczaniu wkładek, gdyż wyższe wpływy pozwoliłyby na przedłużanie okresu zasiłkowego do 17 tygodni oraz wypłacanie

zasiłku dla częściowo bezrobotnych, które to wypłaty uzależnione zostają od stanu finansowego funduszu bezrobocia. Poza tem zarządzeniem nieznacznie zmniejszającem wypłatę zasiłków jest niewliczanie rodzeństwa do członków rodziny, których liczba wpływa na podwyższenie zasiłków.

Zmianą. zmierzającą do zwiększenia wpływów, jest podwyższenie wkładek za robotników sezonowych do 4%. Efekt tego zarządzenia można oceniać na 15% obecnych wpływów. jednak mimo to ryzyko ubezpieczenia pracowników sezonowych będzie wyższe niż reszty robotników przemysłowych, tembardziej. że zostaje zniesiony sezon martwy, w czasie którego robotnicy ci nie mieli prawa do zasiłków, a więc robotnicy sezonowi będą z reguły co roku pobierali zasiłki. Poza tem zmiana ta przysporzy instytucji więcej pracy. a więc wartoby się zastanowić, czy raczej nie należy obniżyć stopy zasiłkowej dla robotników sezonowych tak. jak to zrobiono w Niemczech.

Oczywiście. wprowadzenie tych zmian przyczyni się do zmniejszenia niedoborów funduszu bezrobocia gdyż liczba robotników, uprawnionych do zasiłków, zmniejszy się znacznie. Sfery miarodajne licza się z koniecznością prowadzenia akcji doraźnej pomocy dla bezrobotnych i wprowadzają przepis. kładący prawne podstawy pod tę akcję. Jednak akcją tą mieliby być objęci robotnicy. którzy wyczerpali przysługujące im zasiłki ustawowe. wydaje się więc społecznie uzasadnione rozszerzenie tej akcji i na robotników. którzy nie będą mogli wykazać się obostrzonemi warunkami, lecz odpowiadają dotychczasowym wymogom.

Aczkolwiek nowelizacja powyższa utrzymuje dotychczasową wysokość wkładek. która według założenia ustawodawcy. powinna była wystarczyć na pokrycie wydatków. a nawet je powiększa. czyli w niczem nie narusza podstaw finansowych ubezpieczenia, jednak faktycznie wprowadza znaczne pogorszenie dla świata pracy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę. że w obecnym czasie najważniejszem jest dla robotnika możność otrzymania pracy. względnie otrzymywania na czas bezrobocia zasiłków. a same warunki pracy właściwie są drugorzędne, czyli chwilowe pogorszenie tych warunków jest rzeczą mniej istotną. musimy dojść do wniosku. że tak znaczne pogorszenie warunków ubezpieczenia jest sprzeczne z dotychczasowym układem społecznym i interesem państwowym. gdyż skutki niezadowolenia sfer bezrobotnych mogą być dla życia gospodarczego bardziej bolesne. niż wydanie kilkunastu miljonów na zasiłki. Jeżeli oszczędności w innym kierunku, aczkolwiek bolesne. mogą być zrozumiałe i uzasadnione, to zbytnia oszczędność na zasiłkach nie ma dostatecznego wytłumaczenia. Byłoby raczej wskazane podwyższenie wkładek w tem ubezpieczeniu — kosztem ewentualnej rekompensaty w innych działach. tak jak to ma miejsce w Niemczech. gdzie składki wynoszą aż 6½% zarobku. Biorąc pod uwagę dotychczas wydane zarządzenia. jak też proponowane zmiany. wypłata zasiłków z akcji ustawowej zmniejszy się do sumy około 40.000.000. wobec przeszło 100.000.000 w roku 1931. Oczywiście pewną rekompensatą za to mogłoby być prowadzenie w większym stopniu akcji pomocy doraźnej dla bezrobotnych. które to jednak zarządzenie zasadniczo zależne jest od swobodnej oceny sfer rządowych. Dowodem jednak. że tak będzie, jest uchwalenie w budżecie 60 miljonów złotych na pomoc dla bezrobotnych, z czego dla funduszu bezrobocia wypadnie 24 — 26 miljonów złotych.

Jeżeli dziedzinę ubezpieczeń społecznych będziemy traktować razem. to zmiany proponowane nie pogarszają zasadniczo dotychczasowego stanu. a raczej go polepszają przez wprowadzenie ubezpieczenia emerytalnego dla robotników. przyczem składka opłacana przez pracodawców na terenie województw centralnych. wschodnich i południowych zwiększa się o nieznaczny procent. a jedynie zmniejsza na Górnym Śląsku i Województwach Zachodnich. Składka przypadająca od robotników zwiększą się z 3 do 4,5% na terenach pierwszych. a zmniejsza się na terenach drugich. Gorzej przedstawia się dla świata pracy sprawa nowelizacji dwóch ustaw ochronnych. a mianowicie ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu oraz ustawy o urlopach.

Ustawa o urlopach skraca urlop dla robotników po jednym roku pracy do 4-ch dni. a po trzech latach do 8 dni. nowelizacja zaś ustawy o czasie pracy zwiększa tygodniową liczbę godzin pracy z 46 na 48. oraz zezwala na powiększenie liczby godzin pracy w pewnych okresach i gałęziach przemysłu. Przyjmując założenie. że obecnie najważniejszą sprawą jest dla robotników możność otrzymania pracy. chwilowe pogorszenie warunków pracy posiada mniej istotne znaczenie. a nawet usprawiedliwione jest gdyby zmiana ta mogła przyczynić się do zwiększenia liczby zatrudnionych robotników. Według teoretycznego obliczenia. koszty robocizny po przeprowadzeniu nowelizacji zmniejszą się o 7%. jednak faktycznie zniżka będzie znikoma. gdyż bardzo mały procent robotników korzysta z urlopów ustawowych. bowiem przeszło 60% zatrudnionych robotników pobiera w ciągu roku zasiłki na wypadek bezrobocia. a więc nie może mieć praw do urlopu. Gdy chodzi o liczbę godzin pracy. to i tak blisko 40% pracuje mniej niż 6 dni w tygodniu. Tak więc zarządzenia te dotkną właściwie robotników uprzywilejowanych. którzy mają i prawo do urlopów i pracują 6 dni w tygodniu. Ponadto biorąc pod uwagę. że chodzi tutaj zasadniczo o potanienie kosztów produkcji. należy mieć nadzieję. że zmiany te nie będą zastosowane w zakładach pracy samorządowych i państwowych. gdzie i tak są lepsze warunki pracy niż ustawy przewidują. Uzasadnionem więc byłoby pogorszenie warunków pracy w przemysłach pracujących na eksport. gdyż mogłoby to wywołać większy wywóz, a więc i zatrudnienie większej liczby robotników. mniej zaś jest uzasadnionem zwiększenie liczby godzin pracy np. w przemyśle budowlanym. gdyż to może przyczynić się jedynie do zmniejszenia liczby zatrudnionych robotników. Nowelizację więc ustaw ochronnych należy uważać za pewnego rodzaju zwycięstwo sfer gospodarczych. którym udało się naruszyć dotychczasowe zdobycze socjalne. Dla świata pracy, zmiana ta nie ma w obecnych warunkach gospodarczych znaczenia istotnego. a więc nie może być uważana za zamach na ustawodawstwo społeczne. Proponowane zmiany możnaby było uznać nawet za usprawiedliwione. gdyby mogły się przyczynić do zwiększenia produkcji, a więc i liczby zatrudnionych robotników.

JÓZEF PONIATOWSKI

DWIE PROPAGANDY

Umiejętne propagowanie prawdy jest zadaniem równie ważnem jak jej tworzenie, ma również pośrednią, realną i poważną wartość gospodarczą. Rozpowszechniona wiara we wszechmoc propagandy, jako czynnika, mającego bezpośrednio kształtować życie gospodarcze, zastępującego inne czynniki, jest iluzją, opartą na doraźnym i krótkotrwałym efekcie takiej propagandy.

W jednem z popularnych pism codziennych ukazał się niedawno wielki feljeton, z zachwytem zdający sprawę z wysiłków propagandy towarów krajowych w Anglji i zakończony konkluzją, byśmy idąc za tym wzorem, wrócili do propagowania podjętego przed paru laty hasła: „Buy Polish", na co środków powinny dostarczyć „czynniki miarodajne". Ba, stawia się nawet zarzut: „czynnikom miarodajnym, że dotąd na cel tak ważny, szeroko kas nie rozwarły. Dziennikarz, który to pisał, niewątpliwie dobrze się wczuwał w intencje sporej części społeczeństwa. Należałoby stąd wnosić, że społeczeństwo nasze nietylko docenia, ale nawet przecenia wartość propagandy: sądzi. że propagandą można zastąpić gospodarcze środki konkurencyjne, a zwłaszcza niską cenę towaru. Znakomitym przykładem tej psychozy jest popularna propaganda cukrowa. Wystarczy odwiedzić kilka wsi, albo posłuchać rozmów w dzielnicach robotniczych, by zrozumieć, ile „złej krwi" przyczynia ta propaganda. Ludzie wiedzą, że „cukier krzepi", wiedzą, co ważniejsze, że smakuje, ale nie mają go za co kupić i z oburzeniem obserwują rosnącą rozpiętość między ceną, którą sami płacą i tą, o której poinformowani są doskonale (stwierdziłem to wielokrotnie), otrzymywaną przy eksporcie. Propaganda nie usiłuje nawet wyjaśnić masom konieczności dumpingu (nie byłoby to łatwe), tylko działa na zwiększenie odczucia potrzeby, nie dając możności jej zaspokojenia. Propaganda cukrowa ma jednak tę wielką zaletę, że jej skuteczność, albo bezbezskuteczność nie da się objektywnie stwierdzić To też przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że jeśli w którymś miesiącu spożycie cukru nie spadło — komunikat informujący o tem zapisuje ten stan rzeczy na dobro propagandy. Jeśli spożycie spadło, wówczas komunikat wyjaśnia, że bez propagandy spadek byłby silniejszy. Zawsze więc jesteśmy zadowoleni i możemy nadal wierzyć we wszechmoc propagandy.

Ale oto inna dziedzina. Istnieje w Rzymie Międzynarodowy Instytut Rolniczy. Należą doń prawie wszystkie kraje na kuli ziemskiej, a jego wydawnictwa informacyjne cieszą się zasłużoną poczytnością, jako pierwszorzędne źródło dobrze opracowanych wiadomości o stanie produkcji rolnej, rynków rolniczych, obrotu artykułami rolniczemi, ustawodawstwa, postępów techniki, stanu nauk obchodzących rolnictwo i t. d. w całym świecie. Dzięki ostrożności w opracowywaniu materjału, dobremu doborowi pracowników i względnemu objektywizmowi, wydawnictwa M. I. R., zwłaszcza w zakresie statystyki rolnej, są niemal bezkonkurencyjne i trudno sobie wyobrazić ekonomistę, lub działacza ekonomicznego na terenie międzynarodowym, któryby z nich nie korzystał. Polska jest, oczywiście, członkiem Instytutu, opłaca składkę w wysokości 16 tys. fr. szw. rocznie oraz 10 tys. lir na biuro leśne, jest też reprezentowana przez swego radcę handlowego w Rzymie w stałym komitecie Instytutu. Wydaje się tedy interesujące, jak też w tych międzynarodowych wydawnictwach odbija się nasz udział, jakie dają one pojęcie o miejcu Polski, jako kraju rolniczego, wśród innych krajów świata, czy zwiększają w świecie szacunek dla naszego dorobku naukowego, organizacyjnego lub technicznego. By się o tem przekonać, analizuję szczegółowo 9 ostatnich zeszytów (III — XII 1931 r.) miesięcznika „Revue Internationale d'Agriculture", najpopularniejszego wydawnictwa Instytutu. Cóż się okazuje? W dziale statystycznym Polska, oczywiście figuruje, jak wszystkie kraje świata, które prowadzą statystykę rolną. Kto jednak wczyta się w te tablice i zobaczy że Polska jest trzecim w świecie producentem żyta i ziemniaków, drugim w świecie — włókna lnu, szóstym — buraka cukrowego, siódmym — owsa, ósmym — jęczmienia, jest jednym z największych eksporterów trzody chlewnej, bekonów i nabiału, a przedewszystkiem, że ma ponad 20 miljonów ludności rolniczej, ustępując pod tym względem w Europie tylko państwu Sowietów, — ten zechce się tem bardziej przekonać, jakie jest nasze miejse w dorobku myślowym świata. Należy wprawdzie zgóry przypuszczać, że nie zostanie ono uwydatnione dostatecznie, bo recenzenci Instytutu posługują się głównie jęykami łacińskiemi i germańskiemi. Należałoby im pracę ułatwić, przez dostarczanie streszczeń ważniejszych prac polskich w jednym z języków ogólnie używanych na Zachodzie, a przynajmniej tych prac, które takie streszczenia zawierają. Tu właśnie propaganda miałaby wdzięczne i łatwe zadanie. Nadto w dziale bibljograficznym Instytut wymienia wszystko, co bibljoteka jego otrzymuje, tam więc nie powinno braknąć żadnej poważniejszej pracy polskiej, mającej związek z rolnictwem.

Jest tylko jeden dział w „Revue", gdzie Polska zajmuje poczesne miejsce — to bibljografja perjodyków. Na 169 tytułów, z dziedziny ekonomicznej i technicznej, na wydawnictwa polskie przypada aż 22, a więc 13%. Spory odsetek przypada również na Rumunję, Węgry, Hiszpanję, Bułgarję, ogromny, bo prawie 20% na Z. S. S. R. Zadziwia natomiast brak ogólnie znanych wydawnictw europejskich i amerykańskich. Okazuje się, że dział ten nie zawiera perjodyków, które Instytut stale otrzymuje, a jedynie poszczególne numery, przez kogoś przypadkowo przysłane, często przestarzałe. Znalazłem tam (w zeszycie z czerwca 1931 r.) tomik „Doświadczalnictwa rolniczego" z 1926 r., zeszyt „Inżynierji Rolnej" z 1927., zeszyt „Piśmiennictwa rolniczego"

z 1926 r., miesięczny biuletyn B. G. K. z 1929 r., a nawet nieperjodyczną „Sprawę Rolną" z r. 1919. Wygląda, jakby ktoś, zamiast wyrzucić niepotrzebne papiery do kosza, ofiarował je Międzynarodowemu Instytutowi, którego czytelnik nie będzie nawet wiedział, które z tych pism nadal wychodzą, które zaś miały żywot efemeryczny. Ten więc dział napewno zaszczytu naszej propagandzie nie przynosi. Zobaczmy inne.

W dziale ekonomiczno - społecznym na 40 artykułów i notatek prócz kilku o charakterze teoretycznym, albo porównawczym, przeważna część obrazuje stosunki w poszczególnych krajach. Są tam dwa artykuły o rolnictwie rumuńskiem, trzy o węgierskiem, cztery o sowieckiem, ani jednego o polskiem. W spisie nadesłanych książek i prac ekonomiczno - społecznych na 268 tytułów znajduję cztery mające coś wspólnego z Polską. Z nich jeden, to R. Hotovetz'a „Dziesięć lat Czeskosłowackiej polityki gospodarczej", artykuł, drukowany w „Polsce Gospodarczej" i zapewne przez czechów dostarczony do Rzymu, drugi, to J. Fisahn'a „Ostpreussen und Polen", wydawnictwo niemieckiego Centrum. Dwie pozostałe polskie prace (A. Niegolewski: „Intensywność i produkcyjność gospodarstw rolnych państw europejskich", oraz sprawozdanie Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych R. P. za 1929 r.) to chyba nie wszystko, co w Polsce w tej dziedzinie napisano. Lepiej są reprezentowane takie kraje jak Finlandja, Norwegja, Hiszpanja, Węgry, znacznie lepiej Czechosłowacja i t. d., nie mówiąc o potentatach.

W dziale poświęconym technice rolnej, hodowlanej i leśnej znalazłem 33 artykuły i 378 notatek, przeważnie przedruków z prasy fachowej całego świata. W tem dwie notatki mają związek z Polską. Jedna, to streszczenie referatu prof. S. Miklaszewskiego o glebach litewskich, umieszczonego, jako artykuł w niemieckim czasopiśmie „Die Ernährung der Pflanze". Druga, p. t. „La Pologne forestière" powstała z artykułu p. Badouse w „Journal forestier Suisse". Jedna więc dotyczy obcego tematu, drugą pisał obcy autor, obie trafiły do „Revue" tylko dzięki obcej prasie.

Dział ochrony roślin zawiera 167 artykułów i notatek, w tem o Polsce, albo z polskiego dorobku— zero. W bibljografji tego działu na 1046 pozycyj spotykamy 3 dotyczące Rumunji, 4—Węgier, po 5 Bułgarji i Argentyny, po 10 Belgji i wysp Filipińskich, 15 — Hiszpanji, ogromną ilość prac włoskich, francuskich, niemieckich, angielskich, amerykańskich, australijskich, nowozelandzkich, wreszcie 2 (dwie) prace polskie (prof. Siemaszki i d-ra Strawińskiego), co stanowi niespełna 0,2%. Pozatem jest parę polskich nazwisk przy pracach, drukowanych zagranicą, bez wzmianki o pochodzeniu autora. Czesi, Węgrzy, Rumuni zaznaczają w tych wypadkach przy nawisku autora „z Pragi", „z Budapesztu" it.d. To już wszystko. Nietylko nie zaimponujemy tem zagranicy, co zresztą jest obojętne, ale wyrobimy w świecie zgoła błędne pojęcie, jakoby się u nas nad zagadnieniami rolnictwa i nauk rolniczych nie pracowało, jakobyśmy tylko korzystali z cudzego dorobku, nic wzamian nie dając. A przecież warszawski międzynarodowy kongres rolniczy w 1925 r. wykazał niezbicie, że polska nauka we wszystkich działach rolnictwa dotrzymuje kroku krajom w świecie przodującym. Przecież posiadamy pięć wydziałów rolniczych, trzy leśne i jeden ogrodniczy, które nietylko kształcą młodzież, ale są ośrodkami pracy badawczej, nadto specjalny wielki Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach z oddziałem w Bydgoszczy, mamy sieć zakładów doświadczalnych, których wyniki pracy są nie mniej interesujące niż wyniki reklamowanych zakładów niemieckich i amerykańskich. Posiadamy wydawnictwa naukowe, perjodyczne i nieperjodyczne, stojące na wysokim poziomie, od propagandy wymagać musimy tylko ich udostępnienia światu, dostarczenia, gdzie należy, ewentualnie zreferowania w języku francuskim lub angielskim, co zresztą ułatwia zwyczaj zamieszczania w znacznej części prac streszczeń i podtytułów francuskich.

Sądzę, że te przykłady dostatecznie oświetlają dwa biegunowo różne typy propagandy, które chciałem przeciwstawić. Jedna idzie z hałasem, zaprzęga do swego rydwanu wszystkie środki reklamy, pochłania znaczne koszty, ale przemija be śladu. Druga jest cicha, niekosztowna, trwale skuteczna, ale o tyle trudniejsza, że musi mieć treść i tam, gdzie treści niema, niema też dla niej miejsca. Być może, że i pierwszy rodzaj propagandy jest potrzebny. Napewno jest w całym świecie w powszechnem użyciu. Wydaje się jednak, że rzeczą najważniejszą jest ta propaganda druga, ułatwianie ekspansji naszego ducha i umysłu i że, dopóki są dziedziny, w których treść dla propagandy leży obficie, niewyzyskana dla braku najskromniejszych środków, dopóty zużywanie niepomiernie większych środków na propagowanie haseł źle wybranych, pozbawionych realnej treści, jest marnotrawstwem.

NOTATKI

ZAWIERCIE.

Dla statystyka lub geografa Zawiercie jest to miasto powiatowe w woj. Kieleckiem, liczące niespełna 40.000 mieszkańców. Położone nad rz. Wartą, posiada charakter wybitnie przemysłowy. Powstało ono i żyło wyłącznie produkcją wielko - fabryczną. Świadczą o tem wielkie przędzalnie bawełny, warsztaty tkackie, farbiarnie, fabryki lin drucianych, maszyn rolniczych, odlewnie żelaza, huty szklane. Dzisiaj te zakłady stoją bez ruchu.

Dla ekonomisty Zawiercie jest — „signum temporis". Ilustruje automatyzm procesów gospodarczych. Jest przykładem kary za grzechy. Musi dziś pokutować za rozrzutną gospodarkę w okresie dobrej konjunktury, za przeinwestowanie się, za nadmierne obdłużenie, za wygórowane (i tak też można argumentować) zarobki robotników, podtrzymywane polityką sztywnych płac. I pokuta Zawiercia, jak i innych miast i miasteczek przemysłowych w Polsce, ma trwać tak długo, aż usunięty zostanie nadmiar ciążących na rynku towarów, warsztaty pracy (dziś

bezczynne) przejdą z jednych rąk do drugich w drodze licytacji, a koszty produkcji, z płacą roboczą na czele, obniżą się do norm, umożliwiających kalkulację fabrykanta i kupca.
Takie jest Zawiercie dla geografa, statystyka i ekonomisty.
Dla robotnika Zawiercie oznacza zupełnie co innego. Dla niego Zawiercie — to 8.000 bezrobotnych, z których tylko 1.000 (dosłownie: tysiąc) pobiera ustawowe zasiłki. Dla niego Zawiercie — to miasto głodnych, na nędzę skazanych ludzi. Skazanych za współudział w przestępstwie przeciwko „prawom" ekonomicznym, których nie znali i nie rozumieli. Z pośród tych 7.000 skazańców 1.700 korzysta z pomocy „bogatszych" obywateli miasta. Te 1.700 obiadów ratuje od głodu. Ale zapewne ci ludzie mają oszczędności, któremi powinni pokryć choć część kosztów pomocy? Wszakże można za obiad zapłacić 10 groszy. Można — ale trzy czwarte tych „obiadowiczów" nie posiada nawet 10 groszy. Zwolniono ich od tej zapłaty. Ale na jak długo starczy takiej filantropji? I co zrobią pozostali, dla których zabrakło obiadów? Na te pytania nie odpowiedzą ani geograf, ani statystyk, ani ekonomista.

s. k.

DOŚWIADCZENIE NIE ZAWSZE UCZY.

Mniejwięcej raz do roku powstaje w Stanach Zjednoczonych lub w Polsce nowa spółka dla eksportu z Polski do Stanów. Czasami nawet spółki te powstają w Stanach przy czynnym współudziale polskich władz konsularnych, a w Polsce przy współudziale czynników półpaństwowych.
Mniejwięcej po 2, najdalej po 3-ch latach spółki te likwidują się, nie wytrzymując próby życia i pozostawiając zobowiązania bez pokrycia.
Co może być przyczyną takiej systematyczności upadków? Bodajże kardynalną przyczyną jest różnica w konstrukcji handlu importowego w Stanach i eksportowego w Polsce. Polski drobny handel nie może dostarczać do wielkich domów towarowych towarów polskich na skalę i modłę czeską, niemiecką lub angielską, bo nie ma na to środków. Różnice cen (po wzięciu pod uwagę kosztów przewozu, cła, i prowizyj) mogą być nader zachęcające, ale to jeszcze nie wystarcza dla osiągnięcia: 1) *pewnych* obrotów — bez ryzyka odrzucenia towaru przy niepewnej jakości i terminie dostawy, 2) *większych* obrotów, przekraczających „patryjotyczną część siły nabywczej" naszych emigrantów. Jeżeli chodzi nie o trzeciorzędny eksport, jak eksport grzybów, skórek zajęczych, pierza, ziół, kilimów, książek etc., lecz o eksport przemysłowy (płótna, wyroby cukiernicze i t. p.), dotąd nieuprawiany, to może on być zorganizowany jedynie na wzór eksportu mebli giętych: z dużym kapitałem na kredyt i poważnie sytuowanem przedstawicielstwem na miejscu.
Dlatego proponowane centrale skupu — sprzedaży nie pomogą nic w tej sprawie, dopóki składać się na nie będą drobne wkłady liczące na szybki zysk, bez zasobów na odpowiedni aparat, i dopóki nie zostaną sfinansowane przez większy kapitał prywatny.
Zagadnienie to nabiera specjalnego znaczenia wobec wysuwanej ostatnio silnej tendencji „wzmagania" naszego wywozu do Stanów Zjednoczonych jako na „niewykorzystany" rynek zbytu. Wydaje się, iż dla doraźnych celów, związanych z bilansem handlowym, rynek amerykański, jakkolwiek niewątpliwie pojemny, w grę nie wchodzi. *lo.*

REKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 727-99. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka" Tarczyńska 4; tel. 680-20.